

DYSKUSJA PO SESJI IV

Dr Barbara Stańdo-Kawecka

Katedra Prawa i Polityki Penitencjarnej UJ

Termin „młodociany” w amerykańskim prawie karnym nie jest jednoznaczny. Formalnie każdy stan ma własny system prawa karnego, ponieważ stanowienie prawa karnego z niewielkimi wyjątkami należy do kompetencji władz stanowych. Dolna granica wiekowa nieletniości często określona jest prawem precedensowym, rzadziej — ustawowo. Natomiast górna granica wiekowa nieletniości z reguły przypada na ukończenie 18. roku, w kilku stanach — 17. roku, a w kilku innych — 16. roku życia. Same granice wiekowe nieletniości jeszcze o niczym nie przesądzają. W ostatnich latach w USA upowszechniły się różne mechanizmy transferu nieletnich do sądów karnych, gdzie odpowiadają oni tak jak dorośli i tak jak dorośli podlegają wszystkim karom, łącznie z karą dożywotniego pozbawienia wolności. Rozbudowano np. tzw. transfer prokuratorski, przyznając prokuratorowi kompetencje do podjęcia decyzji, czy sprawę nieletniego wnieść do sądu dla nieletnich, czy do sądu karnego. W wielu stanach upowszechniło się „wykluczenie ustawowe” na skutek uchwalenia ustaw, w myśl których nieletni podejrzeni o popełnienie określonych przestępstw już od 12. lub 13. roku życia, a czasami nawet bez określonej dolnej granicy wieku, sądzeni są przez sądy karne jak dorośli i podlegają wszystkim sankcjom przewidzianym w prawie karnym dorosłych. Poza tym nadal funkcjonuje dyskrecyjny transfer nieletnich do sądów karnych, pozostawiony sędziom dla nieletnich.

Jeśli jednak chodzi o karę śmierci, to w 2005 r. Sąd Najwyższy USA wydał orzeczenie, zgodnie z którym orzekanie i wykonywanie kary śmierci za przestępstwo popełnione przed ukończeniem 18. roku życia zostało uznane za sprzeczne z VIII Poprawką do Konstytucji USA, zakazującą kar niezwykłych i okrutnych. To orzeczenie Sądu Najwyższego USA zapadło przewagą 1 głosu (5:4) po wielu dyskusjach. Sędzia Anthony Kennedy, pisząc uzasadnienie w imieniu większości, która przegłosowała zakaz, stwierdził m.in., że wobec zmieniających się standardów moralnych i obyczajowych wykonywanie kary

śmierci na nieletnich nie może być obecnie uznane za zgodne z Konstytucją. Poza tym, z uwagi na różnice w rozwoju nieletnich i dorosłych, nie można ryzykować tego, że kara śmierci zostanie wykonana na osobie, której z uwagi na jej niedojrzałość nie można przypisać w dostatecznym stopniu winy. W każdym razie od marca 2005 r. w przypadku sprawców poniżej 18. roku życia kara śmierci nie jest w Stanach Zjednoczonych stosowana.

Płk Jan Sudia

Dyrektor Zakładu Karnego w Tarnowie

Chciałbym się odnieść do wypowiedzi dotyczącej Ośrodków Przystosowania Społecznego (OPS). W latach 70. ubiegłego wieku zacząłem pracować w Bieszczadach i znam te warunki z własnego doświadczenia. Nigdy tam nie było OPS-ów, były ośrodki pracy, ale to jest co innego. W ośrodkach pracy przebywali skazani po prawomocnych wyrokach i byli to z reguły pierwszy raz karani oraz młodociani, chociaż recydywa też się zdarzała. Natomiast OPS-y zaczęły funkcjonować w latach 70. W 1978 lub 1979 r. zostały zlikwidowane, zdecydowanie nie doczekały lat 90. Byłem naczelnikiem takiego ośrodka w Jaśle. Tych Ośrodków Przystosowania Społecznego funkcjonowało w Polsce 6 dla mężczyzn i 1 dla kobiet, w tym 2 o obostrzonych rygorach (Garbalin, Kłodzko, Jasło, Trzebinia, Słońsk, Bytkowo i Czersk dla kobiet). Ośrodki pracy funkcjonowały trochę inaczej, niż dzisiejsze zakłady karne półotwarte i otwarte, ale były ich namiastką. To nie były obozy. Nie jest możliwe, żeby te obozy „przemielili” 20 tys. osób. Nie mogły pomieścić tylu ludzi. Sądzę, że do jednego worka zostały wrzucone i ośrodki pracy, i zakłady odosobnienia, i ośrodki internowania. Ale ośrodki internowania to odrębna instytucja, powołana na innych zasadach, funkcjonująca do maja 1982 r.

Chcę też powrócić do problemu pracy skazanych. W Polsce nie możemy się wyzwolić ze złych stereotypów; uważa się, iż musimy zmusić skazanego, żeby uległ nam, podpisał coś. Zaznaczam, że nie podróżowałem za wiele po Europie Zachodniej, ale byłem we Francji i Niemczech. We Francji widziałem więzienie o pojemności poniżej 200 skazanych, którzy odbywali długoletnie wyroki więzienia. Służba mundurowa to tylko działy ochrony, pozostali to cywile — te sugestie dzisiaj tutaj padły. Zaszokował nas brak działu penitencjarnego. Były tylko dwie panie, które pomagały w funkcjonowaniu skazanym w życiu codziennym. Pomagały im w pisaniu podań, ale

nie pisały ich za nich. U nas jest dokładnie odwrotnie. Jak skazanemu się nie chce napisać, to my musimy za niego to zrobić, bo jesteśmy z tego rozliczani. Tam jak skazany nie chce pisać, to nikt go do tego nie zmusza. Każdemu się oferuje pracę. Skazany pracuje, zarabia pieniądze i może mieć w celi (cele są duże, przestronne) telewizor, lodówkę, mikrofalówkę, ekspres do kawy. Natomiast jak nie chce pracować, to też nikt go do tego nie zmusza. Stoi cały dzień pod murem w dziurawych butach, podartych skarpetkach i spodniach. W jednej celi jest czysto, a w drugiej jest bałagan. Skazany mieszka tak, jak chce. Tu jest pewna logika zawarta w przepisie wykonawczym, że skazany sam musi do tego dojść, że skoro kolega pracuje i mu się dobrze powodzi, to on też powinien zacząć pracować. My czasem zmuszamy do pracy. Zakładów przywieziennych jest ok. 50, nie wszystkie dysponują bazą produkcyjną. Baza ta jest zmuszona funkcjonować na rynku w takim trybie, w jakim dopuszczają to dzisiejsze przepisy dotyczące funkcjonowania zakładów pracy. W dodatku są to jednostki budżetowe, które muszą mieścić się w ustawie o zamówieniach publicznych. Nie można planować produkcji przy ustawie o zamówieniach publicznych. Skazany w pewnym momencie będzie droższy od przeciętnego pracownika w prywatnym zakładzie pracy. W prywatnych zakładach ogranicza się koszty różnymi sposobami. W więzieniu tego się nie da zrobić, bo skazany musi być przebadany, wyposażony, przeszkolony przebadany — więc od początku trzeba w niego zainwestować. Te koszty się pomnaża. Natomiast nie dopuszcza się w ogóle korzyści, jakie skazany ma z tego, że pracuje. Może zapłacić alimenty, grzywnę, koszty. Może kupić sobie coś na tzw. „wypiskę”. Natomiast nie mamy spokoju z tymi, którzy nie pracują. To jest podstawowy problem. Te stereotypy są w naszym resorcie nie do wykorzenia. One będą bardzo długo jeszcze funkcjonować.

Pplk Paweł Nasilowski

Centralny Zarząd Służby Więziennej

Jedno zdanie do wypowiedzi Pana Dyrektora Sudii. Ostatnio z Panią Doktor Płatek byliśmy we Francji i powiem szczerze, że chyba sam zrezygnowałbym z mojej aktualnej funkcji, gdybym miał skopiować model francuski. Wizytowałem dwa więzienia, jedno w Maison d’Arais w Kraju Basków i — proszę mi wierzyć — takiego poziomu bezwzględnie wykonywanej izolacji trudno szukać w naszych warunkach. Jedynie w ramach programu EQUAL, który aktualnie wspólnie realizujemy, wchodzi zewnątrz

podmioty, naukowcy, organizacje i dopiero one pracują ze skazanymi. Generalnie, system francuski tylko sprawnie izoluje skazanych i to wszystko.

Bardzo przestrzegam przed takimi sugestiami, że można usunąć u nas działy penitencjarne, gdyż można polemizować na temat obszarów ich pracy, jakości i nowych zadań, ale uważam — i chyba wszyscy obecni na tej sali dowiedliśmy — że ich funkcjonowanie nasz system istotnie wyróżnia ponad inne i daje wymierne efekty. Przy tym stanie zaludnienia w polskich jednostkach penitencjarnych jesteście Panowie (funkcjonariusze SW) takimi brylantami świecącymi w zakładach karnych. Dlatego nie bardzo rozumiem takie podejście, że można by pracę w jednostce penitencjarnej zredukować głównie do izolacji i ochrony. Przykład francuski, powiem wprost, mnie poraził. Polemizujemy z tym, żeby 15-letnie dzieci odbywały bezwzględną karę pozbawienia wolności, a we Francji odbywają. Teraz oni odkrywają to, co my już dawno odkryliśmy, że może trzeba by wrócić do pracy penitencjarnej. Status służby francuskiej jest takim dziwnym statusem prawnym: oni teraz nad tym pracują i mówią wprost, że jeszcze przed nimi długa droga. Sama restrykcja, samo sprawne izolowanie przedłożone w Konstytucji nie spełni wymogów współczesnego systemu penitencjarnego — tym bardziej, że w tym przypadku nie można dopatrywać się dynamiki systemu w tym zakresie. Moim zdaniem, myśmy daleko dalej i wyżej zaszli. Oczywiście, chcielibyśmy mieć podobne pieniądze, jak oni, bo tych pieniędzy mają dostatecznie dużo.

Ostatnia rzecz — zmuszanie więźniów w Polsce do pracy... Sądzę, że Pan Dyrektor podniósł to jako taką prowokację intelektualną, bo jako dyrektor bardzo dobrej jednostki wie, podobnie jak i pozostali dyrektorzy tu siedzący, że nie jesteśmy w stanie zmusić więźnia do pracy. Sami też wiemy, jaki mniej więcej od 1989 r. nastąpił ogromny przełom, przedtem praca była karą, teraz jest nagrodą. Jakbyśmy tego nie wykonywali, to jeśli ograniczamy nasze działania tylko do tych osadzonych, którzy chcą pracować — bo to ma sens zarówno z punktu widzenia naukowego, metodologicznego, jak i organizacji systemu — to tu nie ma zagrożenia, że my kogoś do pracy zmuszamy; jeśli nie chce — jego sprawa. Trudno będzie też dojść do takich idealnych sytuacji, o jakich mówiła Pani Doktor Płatek. Kiedy inaczej będzie wyglądał polski rynek pracy i w ogóle gospodarka, kiedy będziemy mogli mieć godne miejsca pracy dla wszystkich, w tym dla skazanych, gdy skazani będą mogli normalnie zarobkowo pracować, to wtedy osiągniemy ten efekt, o którym mówiliśmy, że będą mogli realizować się zarówno jako pracownicy, jak i jako osoby, które zarabiają na swoje utrzymanie. Póki co, tak nie jest — ale to jedyny głos polemiczny pod adresem wystąpienia Pani

Doktor, bo też uważam, cytuję tak jak to było przez Nią ujęte, że: „praca tak, ale nie praca społeczna w więzieniu”. Ja też bym się z tym zgodził, bo oczywiście rozumiem preferencje dla pracy odpłatnej; może praca społeczna, to też złe określenie. Wszyscy tutaj wiemy i Pani Doktor po tylu latach współpracy z więziennictwem, pracy w naszych wspólnych projektach i w jednostkach penitencjarnych też wie, a szczególnie praktycy wiedzą, że alternatywa dla więźnia to 23 godziny w jednym miejscu i godzina spaceru. W tym kontekście nieodpłatna praca jest wielkim dobrem, które to dobro, nawet pracy nieodpłatnej, jakoś inaczej sytuuje go jako człowieka, daje mu zupełnie inne możliwości i inną aktywność. Przy tym świadomość, że własnymi rękami wykonał coś dobrego, że po raz pierwszy pełni jakąś ważną rolę społeczną (nawet jeśli nie dostaje za to pieniędzy) jest o wiele bardziej cenna, niż zupełne odizolowanie i pozostawienie. Mam nadzieję, że dojdziemy do tego, żeby wszystkim uczciwie pracującym można było jakkolwiek zapłacić, a potem godnie, bo niestety my musimy tę progresję też uznać.

Kolejna uwaga do Pana Profesora Teodora Szymanowskiego. Pan Profesor wyraził taką myśl, że wszystkie inicjatywy, które były tu przedstawione i organizowane w naszych jednostkach, to demonstracja potencjału służby, ale nie obejmująca dużej populacji skazanych. Tu bym był bardzo ostrożny, Panie Profesorze, ponieważ — praktycy mogą zaświadczyć — to, że w zakładzie tak dużym, jak np. Zakład Karny w Tarnowie, czy w innym sięgającym 800–1000 skazanych, jeśli jest jakiś duży program i w tym programie bezpośrednio uczestniczy np. 50 skazanych, to samo funkcjonowanie tego programu w jednostce stwarza zupełnie inny klimat. Bardzo ważna jest sama istota, sama idea... Proszę zobaczyć, co dzieje się w tak nasyconym programami zakładzie, jak np. Podgórze — klimat tego zakładu zmienia się natychmiast. Jeśli przyjąć oddziaływanie pośrednie tego programu, to można uznać, że powszechnie wpływa na większą liczbę osób, a tym samym większość programów, które wykonujemy w naszych jednostkach penitencjarnych obejmuje bezpośrednią populację większą niż 1%. Sam program EQUAL — cztery programy z Inicjatywy Wspólnotowej EQUAL są realizowane w naszych jednostkach — obejmuje w tej chwili ok. 3 tysiące skazanych, bezpośrednio w nim uczestniczących. Nie mówiąc już o innych programach, o Europejskim Funduszu Społecznym, o Programie Funduszu Pomocy Postpenitencjarnej, gdzie skazani bezpośrednio w nim uczestniczą. Nie mówiąc już o 742 organizacjach pozarządowych, które wchodzi do zakładów — można by powiedzieć — prawie codziennie. One też realizują swoje programy — te programy obejmują jeszcze inną grupę skazanych.

Do tego dochodzi praca duszpasterska, ekumenicznie rozumiana, więc nie można mówić, że tylko 1% jest objęty oddziaływaniami.

Jeszcze ostatnia uwaga: Pan Profesor był łaskaw wyartykułować taką oto myśl, że obserwuje znaczny wzrost wypadków nadzwyczajnych. Jakby miał to być ogólny obraz trendu tych wypadków — profesor Kotarbiński mawiał, że statystyka jest taką ogólną nauką, która może udowodnić wszystko wszystkim, zależnie od interpretacji. Było też powiedziane, że nie jest na pewno tak dobrze, jakbyśmy chcieli, i tak źle, jak nam się wydaje. Ja jestem tak „na środku” tego wszystkiego. Biorąc pod uwagę przyrost populacji więziennej należy szczególnie zwrócić uwagę na minimalny wzrost wypadków nadzwyczajnych. W ostatnich 3 latach — cytuję już bezpośrednie ustalenia — np. liczba przypadków znęcania się i zgwałceń mniej więcej jest na jednym poziomie (wzrasta o 2 punkty procentowe). Dalej mógłbym podać konkretne liczby — samobójstw osadzonych jest o 1 przypadek więcej, jeśli chodzi o skalę miesięczną, a największy „pik” to było 7 (to oczywiście jest zawsze przełom roku), a średnia trzyma się na poziomie 2,1. Jest to tragedia, ale nie można mówić, że to lawinowo wzrasta; takiego obrazu nie można przedstawiać. Następnie: samookaleczenia też utrzymują się na poziomie 1–2 punkty procentowe. Napaść na funkcjonariusza (też ogromnie dolegliwa forma wypadku nadzwyczajnego) — różnica też jest: 1–2 punktów dokładnie. Chcielibyśmy oddać sprawiedliwość obecnym na sali; to dzięki ich ciężkiej pracy w tak trudnych warunkach wszystko to tak wygląda i dzięki takim podmiotom jak Dom Pomocy Społecznej na Łanowej, dzięki partnerom zewnętrznym, którzy nie przyszli sami, tylko dzięki aktywności tych oto obecnych tu osób — zostali odpowiednio zaproszeni i przyjęci — stworzono odpowiednie warunki na terenie jednostek, aby te projekty z zewnątrz mogły się rozwijać, żeby ci ludzie mogli wchodzić, żeby mogli to robić pod kontrolą, nie naruszając prawa.

Tyle moich uwag na gorąco. Ostatnia bardzo ważna rzecz, za którą szczególnie Pani Doktor Płatek dziękuję — w swadzie intelektualnej dostaliśmy od niej i od wszystkich Państwa pożywkę na przyszłość! — jest to wskazanie pewnego procesu, który jest motywacją do dokonywania tego rodzaju działań. Pani Doktor tak ładnie powiedziała, że programy to sposób przetrwania dla więźniaków, że to nie jest element polityki penitencjarnej. Sądzę, że każdy z tu obecnych dyrektorów i każdy z wykonujących programy, traktuje tę politykę penitencjarną jako autorską politykę własnej jednostki, i to jest najważniejsze, to jest dorobek niesamowity; a z drugiej strony to, że wszyscy przy tym sami się bogacimy, rozwijamy i możemy też nowe lądy odkryć, to jest ogromne dobro, które jest równoległe sytuowane. Pani Doktor

powiedziała też pięknie, oceniając te pierwsze przełomowe programy sprzed 18 lat, że one powstały w wyniku tego, iż większość osób chciała uciec od panujących realiów więziennych, nie wyrażając na nie zgody. Wydaje mi się, że ludzie, którzy dziś to robią, dalej nie zgadzają się na to, żeby ograniczać pracę penitencjarną i nowatorską aktywność wśród więźniów. Ich postawa powoduje, że uciekają w wysokie obszary działań, które nawet czasem wyprzedzają regulacje prawne. Tyle uwag porządkowych. Dziękuję Państwu.

Dr hab. Janina Błachut, prof. UJ

Katedra Kryminologii UJ

Państwa wypowiedzi utwierdzają mnie w tym, że moje stanowisko jest słuszne, tzn. że nie mamy w naszym kraju polityki kryminalnej. Oczywiście jest to kwestia sposobu definiowania polityki kryminalnej. Ja oczywiście mam na myśli politykę racjonalną. Jej uprawianie polega na tym, iż mając pewne zjawisko, najpierw określam jasno cel, a następnie dobieram środki reakcji gwarantujące mi jego realizację, obserwując równocześnie skutki uboczne stosowanych środków. Obserwując kryminalnopolityczne decyzje jakie podejmowane były w naszym kraju w ostatnich latach, odnoszę wrażenie, iż z racjonalnością nie miały one wiele wspólnego — były to raczej działania emocjonalne. Stan, z którym obecnie mamy do czynienia, to stan przetrwania. Zarówno naukowcy, jak i praktycy zaadaptowali się do sytuacji, w której przyszło im pracować. Państwo, mimo braku istnienia jakichkolwiek kryminalnopolitycznych strategii, podejmujecie mnóstwo działań (o których tak naprawdę nie wiedziałam), dzięki którym więźniowie w zakładach karnych mogą przetrwać. Ale czy stan polegający tylko na „przetrwaniu” nie jest właśnie konsekwencją braku racjonalnej polityki?

Prof. dr hab. Aleksandra Szymanowska

Instytut Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW

Jestem niezmiernie zadowolona z uczestniczenia w tej konferencji, a przede wszystkim z możliwości usłyszenia grupy praktyków, ponieważ cała konferencja — i wykłady, i dyskusja — była poświęcona temu, jak wykonywać kary, jakie programy wprowadzać. Tu chciałabym nieco powiedzieć

o tej drugiej stronie, która to realizuje, o funkcjonariuszach. Odzywa się we mnie stary klawisz, bo przecież po studiach pracowałam w więzieniu na Mokotowie, w dość spartańskich warunkach: byłam wtedy jedynym psychologiem, jedną z dwóch czy też trzech osób z wyższymi studiami i nie bardzo było wiadomo, po co ten psycholog był potrzebny. Teraz wiem, że w więzieniu pracuje wielu wspaniałych ludzi i — chociażby z tego, coście Państwo wczoraj przedstawili — są organizowane różne wspaniałe projekty. U nas [tj. w IPSiR UW — przyp. red.] jest studium podyplomowe dla funkcjonariuszy Służby Więziennej i tak się złożyło, że prowadzę kilka prac, w których Państwa koledzy podjęli tematy wypalenia zawodowego. Z przerażeniem stwierdziłam, jak bardzo ten syndrom wypalenia zawodowego zaczyna dotyczyć służbę penitencjarną i dlatego chciałam zgłosić taki apel do wszystkich Państwa Praktyków, żebyście zadbali o swoje zdrowie, żebyście się nie wypalili zbyt wcześnie. Dlatego, jeśli się słyszy takie wypowiedzi prominentnych polityków, którzy chyba nigdy więzienia nie widzieli, którzy uważają, że więzienie powinno być dolegliwe, że cele powinny być zamknięte, że trzeba by zlikwidować wszelkie rozrywki telewizyjne, a wy chcecie tu ich wyprowadzić, prowadzić edukację, to ja wiem jak to musi wewnątrz człowieka spinać, frustrować i prowadzić do takiego właśnie wypalenia. Zatem życzę Państwu, żebyście się nie dali, żebyście tworzyli grupy wsparcia, no i tutaj apel do Waszych przełożonych w Centralnym Zarządzie [Zakładów Karnych — przyp. red.], aby oni również Was wspierali, a poza tym na pewno wszystkie ośrodki akademickie, które zajmują się tą problematyką, będą na wszystkie Wasze problemy otwarte i na inne, o ile będziemy w stanie tego wsparcia udzielać.

Mgr Małgorzata Nowobilska

Areszt Śledczy Kraków Podgórze

Zacznę od tego, co Pani Profesor Błachut mówiła o braku polityki. Nie zgadzam się, że nasze działania nie są oparte o wiedzę, one z wiedzy się biorą. Jeśli nawet nie ma tej polityki penitencjarnej, jaka powinna być czy jaka byłaby dla nas użyteczna i konieczna, to jednak na szczęście dzieje się tak, że pracownicy służb więziennych tę politykę swoimi działaniami oddolnie tworzą. Po pierwsze, nie chcą pozwolić sobie na wypalenie zawodowe i tu zgadzam się z Panią Doktor Płatek, że robimy to też dla siebie, właśnie po to, żeby nie mieć poczucia bezsensu pracy, wykonywania czegoś, co i tak

nie przynosi żadnych efektów. Po drugie nie zamierzamy też funkcjonować wyłącznie jako ludzie mający być narzędziem do wykonania kary, ale też działamy na rzecz readaptacji i rehabilitacji społecznej na bazie tego, co jest nam dostępne. Jest to jedna z form przeciwdziałania wypaleniu zawodowemu, chcemy mieć poczucie użyteczności i poczucie sensu swoich działań. Ale myślę też, że mamy sporą wiedzę na temat tego, co byłoby potrzebne, a wynika ona z wiedzy związanej i z psychologią, i z naukami społecznymi oraz ze znajomości prawa, na co się w tym prawie nie zgadzamy, albo też wydaje się nam być mało użyteczne. Skoro są inicjatywy oddolne, to też robimy swoje, a przynajmniej w tym zespole, w którym ja mam przyjemność pracować. Nasze inicjatywy skutkują jakimś wpływem na to, że osoby, które decydują o polityce społecznej w szerokim kontekście, nie tylko w sprawie samego stanowienia prawa w ministerstwie, ale też społeczności lokalnych, reagują na te oddolne inicjatywy. Jesteśmy dumni z tego, że rozpoczęliśmy pracę korekcyjną ze sprawcami przemocy od 2002 r., i tym samym wyprzedziliśmy ustawę z 2005 r., która zobowiązuje do takiej pracy. Robiliśmy to pomimo tego, że wszyscy mówili: „dajcie sobie spokój, bo i tak nikt się tym nie zainteresuje”. Mam przekonanie, że na początku skuteczność tych oddziaływań musi być minimalna, ale w miarę nabierania doświadczenia i dobrej współpracy między instytucjami, skuteczność musi rosnąć. Już samo wprowadzanie nowych pomysłów stanowi sens naszej pracy. Co mi się wydaje być bardzo istotne, to na pewno brak ośrodków rehabilitacyjno-readaptacyjnych. Myślę, że jest to takie ogniwo, które pozwoliłoby na stworzenie większych szans ludziom, którzy tak naprawdę są tych szans pozbawieni. Doświadczenia w pracy w więziennictwie przekonały mnie o tym, że mamy tam do czynienia z wieloma osobami, które dopiero w więzieniu stykają się z takimi wzorcami, z którymi nie zetknęłyby się na zewnątrz, ponieważ są jakby skazani na bycie przestępcami (wzorcy rodzinne i środowiskowe). Ich środowiska nie wnoszą żadnego konstruktywnego systemu wartości. Okazuje się, że to więzienie może być tą szansą, że to ludzie pracujący w więzieniu pokażą im inne wzorce, a oni uwierzą, że są w stanie te wzorce realizować. Myślę, że czynnik emocjonalny w kontakcie jest poziomem wyjścia. Bez wiary nic się nie da zrobić, bo jeśli ja nie wierzę, że mój pacjent jest zdolny do zmiany, to w jaki sposób on sam może w to uwierzyć? Pracuję tylko na części etatu jako pracownik cywilny na oddziale zakładu terapeutycznego w Podgórzu i mogę wykorzystywać możliwości mojej drugiej pracy, gdyż prowadzę ośrodek readaptacyjny. Przyjmuję osoby z więzienia do tego ośrodka, a one decydują się na program readaptacyjny, bo kiedy wychodzą na warunkowe zwolnienie, to wiedzą o tym, że jeżeli trafią do swoich środowisk,

te środowiska nie dadzą im szansy dalszej pracy nad sobą, dokonywania takich wyborów, które pozwoliłyby im żyć w zgodzie z normami społecznymi. Ośrodek ten spełnia te kryteria, o których Państwo tu mówili. Ważne, że mieszkańcy ośrodka mogą sobie ugotować, posprzątać, trochę wyremontować i dostać za to nagrody, ale też ponoszą konsekwencje różnych błędów, które popełnią. Gdybym nie pracowała w tym miejscu, to wiele osób nie miałoby tej szansy. Sądzę, że są to dobre praktyki, wynikające ze współpracy ze środowiskami lokalnymi, organizacjami pozarządowymi. To daje nam poczucie sensu, służy nam też prywatnie. Jesteśmy po, aby realizować pewne wartości, a przez to mamy szansę stanowić wzorce dla ludzi, którzy opuszczają zakłady karne.

Dr Paweł Maciaszczyk Areszt Śledczy w Lublinie

System programowanego oddziaływania to idea bardzo słuszną. Jestem przekonany, że ustawodawca, który wprowadził zmiany w Kodeksie karnym wykonawczym w 1997 r. kierował się przede wszystkim zasadą indywidualizacji wykonywania kary pozbawienia wolności. Moim zdaniem, człowiek który uczestniczy w akceptowanym przez siebie modelu wychowania, realizuje jego założenia znacznie lepiej niż ten, który go nie uznaje.

Uważam, że powołaniem do kreowania polityki resocjalizacyjnej jest przede wszystkim wychowawca. Ubolewam, że z uwagi na strukturę organizacyjną więziennictwa, ma on niewielki wpływ na modelowanie postaw osób wykończonych. Sądzę, że obecny system penitencjarny nie pozwala wychowawcy prowadzić efektywnej pracy resocjalizacyjnej. Dowodem tego niech będą wyniki badań Pani Doktor Aldony Nawój, które ujawniają niewielką skuteczność resocjalizacyjną systemu programowanego oddziaływania: wynika z nich, że skazani nie wiedzą czym tak naprawdę jest ów program, a jeśli już wiedzą, to zupełnie nie znają zadań, które powinni realizować. Tak rzeczywiście jest w praktyce, ponieważ wychowawca nie ma fizycznie czasu na kontrolowanie realizacji indywidualnych programów. O „masówce programowej” niech świadczy przykład kilkudziesięcioletniego mężczyzny, który po amputacji dwóch kończyn dolnych, na wózku inwalidzkim, w ramach indywidualnego programu oddziaływania został zobowiązany do gry w siatkówkę plażową minimum dwa razy w tygodniu oraz do podjęcia pracy w ekipie remontowej.

Nie zgadzam się z opinią Pani Doktor Moniki Płatek, że nieposiadanie dowodu osobistego przez skazanego jest jego problemem, a nie wychowawcy. Nauczylismy naszych osadzonych, że jesteśmy ich służącymi. Robimy za nich wszystko, mamy gotowe wzory podań i próśb, które skazani jedynie podpisują. Pozbawiamy ich w ten sposób cennej umiejętności społecznej, zamiast uczyć jak korzystać z instytucji pomocowych.

Odnosząc się do wypowiedzi Pana Profesora Szymanowskiego, pragnę zauważyć, że przeludnienie zakładów karnych i aresztów śledczych dawno stało się faktem, jednak negatywne jego skutki udaje się często ograniczać. Na kongres w Kaliszu opracowywałem wystąpienie dotyczące przeludnienia Okręgu Lubelskiego w latach 2000–2005. Nie odnotowano na jego tle wystąpień zbiorowych, wzrostu podkultury, bójek czy samouszkodzeń. Lubelska Fundacja Rozwoju, z którą od dłuższego czasu współpracuje Areszt Śledczy w Lublinie, niewątpliwie ma w tym swój udział. Kadra Fundacji profesjonalnie szkoli i przygotowuje skazanych do podjęcia nowej roli społecznej, dając im nie tylko zawód, ale także certyfikat Unii Europejskiej, pozwalający na legitymowanie się tym zawodem we wszystkich krajach Wspólnoty.

Prof. dr hab. Teodor Szymanowski

Instytut Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW

Muszę pewne rzeczy sprostować, a mianowicie zacznę od tego, o czym mówił Pan Dyrektor Nasiłowski. Zarówno Pan Dyrektor jak i ja podaliśmy prawdziwe dane, tylko że pochodzą one z różnych okresów. Pan Dyrektor zdaje się podał dane za trzy ostatnie lata, a ja podałem od 1997 do tego roku. Dane powyższe są wzięte ze statystyki więziennej i nie budzą wątpliwości. Nie mam pewności, czym to jest spowodowane, ale faktem jest, że nastąpiły pewne zmiany i wydaje mi się, że hipoteza, iż ma na to wpływ wzrastające przeludnienie, nie jest wcale zła. Druga rzecz... To prawda, że nie było żadnych buntów, ale — proszę mnie poprawić Panie Dyrektorze jeśli się myślę — był ostrzegawczy protest skazanych w związku z przeludnieniem, bodajże w dwóch czy trzech zakładach karnych w czerwcu 2004 r.

Natomiast *a propos* systemu penitencjarnego Francji. Tak się składa, że we Francji miałem okazję wizytować kilkanaście zakładów karnych. Podzielałam więc w pełni zdanie Pana Dyrektora, że to niekoniecznie jest taki wzór, który należałoby naśladować; w Europie są lepsze wzory.

Jeszcze *a propos* tego, co więziennictwo może zrobić, ażeby wpływać na rzecz ograniczenia przeludnienia — niestety niewiele. Przede wszystkim więziennictwo dużo robi, konsekwentnie od co najmniej kilku lat forsując pogląd, że jednym z najważniejszych środków alternatywnych jest rozwinięcie systemu dozoru i kuratorskiej służby sądowej. Oprócz tego więziennictwo ma pewne możliwości pozytywnego oddziaływania. Dotyczy to warunkowego zwolnienia, a także przygotowania skazanych do zwolnienia z art. 164 k.k.w. Jeśli chodzi o warunkowe zwolnienie, to muszę dokonać pewnego sprostowania, bo to się przewijało w wypowiedziach wczoraj i dziś, a mianowicie dane dotyczące warunkowych zwolnień wcale nie są takie pesymistyczne, jak wynika z niektórych wypowiedzi. W 2005 r., jeżeli się weźmie pod uwagę osoby wychodzące z zakładu karnego, to 54% wychodzi po ukończeniu całej kary, a 46% było warunkowo zwolnionych. Nie przeczy to temu, co Pan Sędzia powiedział, że jest mało warunkowych zwolnień, ale ja mówię o skali ogólnopolskiej, że nie jest aż tak bardzo źle.

Natomiast trzeba powiedzieć jedną rzecz i to jest fakt ustalony w badaniach, przed kilku laty między innymi przeze mnie prowadzonych, że administracja więzienna — posługując się takim tradycyjnym określeniem — jest mniej aktywna niż przedtem. Nawet powiedziałbym, że trochę się boi zaskarżeń prokuratorskich itd., co psychologicznie jest zrozumiałe. Mnie się zaś wydaje, że właśnie tu kryje się pewna rezerwa, zwłaszcza w połączeniu z art. 164 k.k.w. Gdyby go właściwie realizować, to byłyby argumenty, dane dla sądu przed spodziewanym końcem kary i planowanym warunkowym zwolnieniem.

Jeszcze ostatnia rzecz, która często się tu przewijała: resocjalizacja i readaptacja. Chciałem tu wyraźnie stanąć na gruncie Kodeksu karnego wykonawczego, który przyjął szerokie cele, tj. osiągnięcie społecznej readaptacji — innymi słowy — poprawy juredydycznej, jako pewne minimum. Nie będę się tutaj starał definiować, co to jest resocjalizacja. Myśmy uznali, że w wykonaniu kary jest miejsce na resocjalizację i jak najbardziej jesteśmy jej zwolennikami, ale — jak tu Pan dr Sztuka powiedział — to jest kwestia pewnej oferty. Więziennictwo daje ofertę resocjalizacji, kto chce, to z niej korzysta, kto nie, to — można powiedzieć — trudno.

Dr Monika Płatek

Instytut Prawa Karnego Uniwersytetu Warszawskiego

Czy tego chcemy czy nie, więzienie jest szkołą życia, jest uniwersytetem, jest miejscem, w którym się uczymy. Zgodnie z zasadami, które u nas obowiązują, więzień nie ma prawa przeleżeć, przesiedzieć pobytu w więzieniu. On ma obowiązek zająć się jakąś konkretną aktywnością. Oczywiście, we Francji nikt nie pozwoli, aby był brud w celach, bo od tego jest świerzb, gruźlica i szereg innych chorób. Natomiast jest prawdą, że w tej Francji nie ma funkcjonariuszy zdolnych do prowadzenia programów i z tego powodu trzeba zatrudniać ludzi z zewnątrz. Robią rzeczy, które są wspaniale ogłaszane, prezentowane (dostają na to duże dotacje), a okazuje się później, że to jest jeden funkcjonariusz, który maluje ze skazanymi obrazki. Dopiero wówczas uświadomiłam sobie, kim my jesteśmy, i przypomniałam sobie, co się dzieje w Siedlcach, Krakowie i wielu innych zakładach karnych Polski na co dzień.

Proszę mnie źle nie zrozumieć — nie mam nic przeciwko autorskim zakładom karnym i wiem jak one wyglądają. Gdy dyrektor Anderson wymyślił sobie w Danii zakład karny koedukacyjny dla długoterminowych sprawców (5–6 lat) w Ringe, wyznaczył nie tylko sposób funkcjonowania zakładu, ale i miejsce gdzie zakład ma być zbudowany. Mógł powiedzieć: nie będzie żadnej kuchni, zamiast tego będzie sklep, a więźniowie sami będą sobie gotować, żadnej centralnej pralni, będą zwykłe pralki, gdzie więźniowie sami będą sobie prać itd. A sam zakład miał stać na wzgórzu, by z okien widać było wolność i zielen i by nie było widać murów. Od pierwszego dnia pobytu więzienie miało przyuczać do wolności, a nie do uwięzienia. To był właśnie zakład autorski — dyrektor miał pomysł i w jego realizacji cały czas miał wsparcie swojego Ministerstwa Sprawiedliwości.

Nawiązując do wypowiedzi Pani Profesor Błachut, warto przypomnieć i to, co powiedział Michael Foucault, że jeżeli coś nie powinno a mimo to funkcjonuje, to znaczy, że spełnia inne cele, niż te, które spełnia oficjalnie.

Zdecydowanie sprzeciwiam się temu, żebyśmy rozbudowywali zakłady karne. Uważam, że Amerykanie być może mogą sobie na to pozwolić, choć nawet ich już też na to nie stać. Zdecydowanie jednak optuję za tym, byśmy sobie zafundowali amerykański standard i styl oraz amerykańskie pieniądze, a dopiero później, w ostateczności, sięgali po poronione amerykańskie pomysły na rozbudowę więzień. Amerykańskie więzienia i rozbudowa amerykańskich więzień bierze się stąd, że chociaż w Stanach Zjednoczonych spadła przestępczość, to apetyt na biznes więzienny pozostał niezmiennie

wysoki. Stąd to „parcie na wschód” — by teraz innym wcisnąć to, co u siebie już się nie sprzedaje. Jest to proces niebezpieczny, który zdecydowanie szkodzi, a nie pomaga w kształtowaniu dobrej jakości życia społecznego.

Jeśli chodzi o gwałty i pobicia w zakładach karnych, to nie wiem, czy jest ich więcej, czy mniej. Czy sprawa dotyczy samego zjawiska, czy raczej atmosfery, która umożliwia lub utrudnia jego ujawnienie. W niektórych miejscach funkcjonariusze są być może bardziej skłonni, żeby namówić skazanych do informowania o takich faktach i zapewnić im odpowiednie bezpieczeństwo. Generalnie jednak o zjawisku tym wiemy niewiele. Możemy coś wiedzieć na temat samouszkodzeń, natomiast nie na temat gwałtów i pobić w więzieniach.

To, co dzieje się w więzieniach, zależy nie tylko od więzienia, ale zależy w zdecydowanym stopniu od tego, co się dzieje na wolności. Zależy od tego, jak traktujemy człowieka po wyjściu na wolność i jakie stwarzamy warunki (także prawne) readaptacji byłych skazanych na wolności. Przykład pana Marka Kieniewicza, człowieka ze stażem więziennym, który świetnie pracuje z młodzieżą trudną i wielu uchronił od wejścia na ścieżkę kradzieży, włamań i pobić, a nas od tego, byśmy byli ofiarami tych czynów, jest szczególnie charakterystyczny. Jest coś nienormalnego i perwersyjnego w tym, że aby go zatrudnić w urzędzie miasta trzeba wносить o jego ułaskawienie. Państwo, które skazuje człowieka na karę pozbawienia wolności i następnie, po odbyciu przez niego kary, odmawia przyjęcia go do pracy w urzędzie miasta, daje wzór, jak traktować byłych skazanych. W takiej sytuacji zaczyna się patologia, wyrzucamy świadomie i zgodnie z tworzonym przez nas samych prawem na margines ludzi, którzy spłacili swój dług zaciągnięty przez złamanie prawa.

Kolejna kwestia... Nie mam nic przeciwko temu żeby więzień pracował społecznie. Także społecznie. Nie zmieni się jednak nasz stosunek do więźniów, jeżeli więzień może być wykorzystywany jako tania siła robocza. To psuje zarówno rynek (bo eliminuje konkurencję), społeczeństwo (bo otwiera furtkę dla mało wydajnej pracy niewolniczej), jak i tego człowieka (bo wartość jego pracy dla niego samego jest zerowa). Powoływanie się na Stany Zjednoczone w tym aspekcie jest nieuczciwe. Bill Clinton robił różne rzeczy, nie wszystkie były mądre lub etyczne. Jednocześnie jednak zredukował liczbę ludzi, którzy całymi pokoleniami siedzieli „na bezrobociu”. Natomiast jeżeli my proponujemy dla bezrobotnego 800 złotych w sytuacji, gdy tyle samo wynosi niejedna pensja, to utrwalamy wzorce niedziałania, niepodejmowania i nieszanowania pracy. To się przekłada na kwestię liczby uwięzionych, bo wielu z nich przyjdzie pomieścić się w więzieniu, gdzie

będziemy ich zatrudniać za dolara dziennie w przywieziennych fabrykach, które sobie pewnie zafundujemy razem z tysiącami nowych więziennych miejsc, w miejsce obiecanych tanich mieszkań socjalnych.

Ostatnia sprawa. Nie można mówić o budowaniu nowych więzień, o nowych miejscach w więzieniach, bez uwzględniania warunków w jakich pracują tam funkcjonariusze.

Wiem, że bardzo łatwo mówić z mojej pozycji do funkcjonariuszy — proszę się na to nie godzić — bo ja pracuję na uniwersytecie i mam taką niszę, gdzie wykonując swoje obowiązki mogę w ich ramach mówić, co chcę i nikt mnie za to — taką mam nadzieję — nie zwolni z pracy. Oczywiście zupełnie inna jest sytuacja więźniaków, którzy jednak pracują w warunkach surowej dyscypliny i podporządkowania szefom. To jest służba i zadanie zadbania o zgodność z przepisami leży przede wszystkim po stronie dyrektorów i Ministra Sprawiedliwości. Minister Sprawiedliwości nie ma prawa dostać ani jednego więźnia ponad standard, jednocześnie nie dając dodatkowego pomieszczenia, nie dając dodatkowych ludzi do pracy, nie gwarantując odpowiednich warunków, wymaganych przepisami i zapewniającymi bezpieczeństwo nie tylko osadzonemu, ale i funkcjonariuszom. Argumentem, który powinien przemawiać do wyobraźni, jest ten, że praca w przeludnionych zakładach obniża, a nie podwyższa bezpieczeństwo nas wszystkich — to działa przeciwko całemu społeczeństwu, nie tylko przeciwko kadrze.

Plk Tadeusz Chruślicki

Dyrektor Zakładu Karnego w Nowym Sączu

Kierując wzrok na Pana Profesora Szymanowskiego, chciałem powiedzieć dwa słowa w kontekście przeludnienia zakładów karnych na przykładzie konkretnej jednostki. Z początku wydawało się, że problem polega na tym, gdzie dołożyć kolejne łóżko i likwidowaliśmy świetlice. Szybko się jednak okazało, że jest to zagrożenie stref bezpieczeństwa w kilku segmentach: bezpieczeństwa osobistego osadzonego (w kontekście samoagresji i wzajemnej agresji), bezpieczeństwa funkcjonariuszy (liczba osadzonych na jednego funkcjonariusza) oraz bezpieczeństwa samej jednostki (o tym też była mowa, gdyż oznacza to zagrożenie buntem). Ponadto uzmysłowiliśmy sobie jeszcze jedno zagrożenie, a mianowicie zagrożenie bezpieczeństwa socjalnego, związanego z określoną pojemnością sal widzeń, pół spacerowych, kuchni — co nie jest bez znaczenia. Mieliśmy szczęście, że w okresie,

w którym to przeludnienie zaczęło nam doskwierać, udało się w jednostce wprowadzić szereg prac modernizacyjnych, a mianowicie poprawić zabezpieczenie techniczno-ochronne jednostki.

W kontekście bezpieczeństwa jednostki było to niezmiernie istotne: wprowadziliśmy bezkluczowy system otwierania krat, monitoring oddziałów mieszkalnych, bezpośrednie przejście do sądu — to podstawowe elementy. W sposób świadomy pracujemy nad tym od trzech lat, mając w zamyśle zapewnienie czy zminimalizowanie zagrożenia bezpieczeństwa jednostki z uwagi na jej przeludnienie.

Następny segment dotyczył bezpieczeństwa osadzonych i tu położyliśmy nacisk na rozpoznanie ich środowiska. Jest to o tyle ważne, że dobra atmosfera w jednostce penitencjarnej pozwalała kontrolować poczynania osadzonych. Do rozpoznania środowiska osadzonych zostali zaangażowani nie tylko wychowawcy, ale również funkcjonariusze podstawowi, funkcjonariusze działu ochrony i innych działów wspomagających. Skutek jest taki, że nie tylko zahamowaliśmy zjawiska samoagresji czy wzajemnej agresji i nadzwyczajnych wypadków, ale nawet w ostatnich trzech latach nastąpił spadek tych zjawisk. W bieżącym roku [2006 — przyp. red.], jeżeli wszystko dobrze pójdzie, będziemy mieli jedno nadzwyczajne zdarzenie w zakładzie, który jest zakładem karnym zamkniętym dla recydywistów o pojemności 390 osadzonych. Dzisiaj w tej jednostce przebywa 520 osadzonych, czyli zaludnienie wynosi około 130%.

Ważne jest również bezpieczeństwo socjalne, o którym zacząłem mówić, i tu zaangażowanie kadry wychowawczej, to za mało. Inicjatywy przedkładane przez funkcjonariuszy niewiele mogą zmienić, bo to jest już sprawa doinwestowania.

Stwierdziliśmy, że w naszej jednostce przeludnienie, które gwarantuje jeszcze bezpieczeństwo socjalne, kształtuje się w granicach 130–135%. Każde zwiększenie tego przeludnienia spowoduje załamanie się tego bezpieczeństwa. Po prostu nie będziemy mieli gdzie udzielać widzeń, nie będziemy mieli gdzie udzielać spacerów, zabraknie ciepłej wody, a są to przecież podstawowe uprawnienia osadzonych, których nie możemy lekceważyć. Oczywiście wprowadzamy różnego rodzaju programy, którymi chcemy zainteresować również osadzonych, ale w kontekście przeludnienia cel mieszkalnych ważne jest, aby tych osadzonych wyprowadzać z cel. Dobrym przykładem jest tu pomysł zacnego kolegi Dyrektora Koźbiała z Wadowic, który na porę dzienną wyprowadza tych osadzonych do pracy. Oni w tych celach są wyłącznie w porze nocnej i to jest jeden ze sposobów

na to, żeby sobie z tym problemem radzić. Niestety nie poradzimy sobie z zagrożeniem bezpieczeństwa socjalnego; w tym przypadku konieczne są nowe inwestycje. Dziękuję.

Pplk Jacek Matrejek

Dyrektor Zakładu Karnego Tarnów Mościce

Chciałbym kontynuować wątek, który zaczął mój kolega z Nowego Sącza, ale powrócę jeszcze do dnia wczorajszego, kiedy po południu obejrzeliliśmy kilka przykładów działań Służby Więziennej — niekonwencjonalnych, godnych uwagi i realizacji wspaniałych programów. To jest jasne oblicze więziennictwa, ale jest też szara rzeczywistość, która jest związana z przeludnieniem i z problemami z tym związanymi.

Pani Profesor spytała, jak to się dzieje, że w zakładach karnych, pomimo takiego przeludnienia, pomimo tego stanu naszego działania na przetrwanie, nie dochodzi do buntów.

Otóż spokój za murami jest efektem tego, że lwia część naszego czasu poświęcamy na przekonywanie skazanych, że tak jak jest — po prostu być musi. Tłumaczenie, że trzeba zmieścić w celi kolejne dwa łóżka jest bardzo trudne, ponieważ obie strony — i skazani, i funkcjonariusze — zdają sobie sprawę, że dochodzi do naruszenia prawa. Jeżeli przeludnienie występuje w zakładzie otwartym, w którym 100 skazanych pracuje na zewnątrz i cele są zaludniane tylko w nocy, to atmosfera wśród skazanych jest jeszcze poprawna. Natomiast w zakładach zamkniętych przeludnienie jest naprawdę wielkim problemem i przypomina przysłowiowe siedzenie na beczce prochu.

Przeludnienie wpływa również na komfort naszej pracy i o tym także trzeba powiedzieć. Z jednej strony można realizować wspaniałe programy, a z drugiej rzeczywistość jest taka, że w małym pokoiku siedzi dwóch wychowawców, przyjmując jednocześnie dwóch skazanych. Do tego samego pokoju wchodzi dyrektor, żeby przyjąć swoich interesantów, tam też obraduje komisja penitencjarna, gdyż zgodnie z rozporządzeniem ministerialnym przeznaczono wszystkie wolne pomieszczenia na miejsca zakwaterowania.

Wspomniałem wczoraj o realizacji programu zapobiegania agresji. Sala, w której realizujemy te zajęcia, przeznaczona jest także na szkolenia ogólnopenitencjarne załogi, na terapię alkoholików i na wiele innych zadań.

Trzeba się dopasowywać z terminem, aby „wstrzelić się w wolne okienko” i przeprowadzić te zajęcia.

Proszę Państwa, nie wiem, jaka ma być polityka karna. Czy będzie ona zmierzać w tym kierunku, w którym jak obserwujemy zmierza, czyli posłuchu dla poglądów populistycznych i zwolenników surowego karania, przez co i ilość więźniów będzie nam rosnąć? Skoro tak ma być, to może warto spojrzeć na Hiszpanię, do której często się porównujemy. W 1975 r., po upadku reżimu gen. Franco, w Hiszpanii było 20 tysięcy więźniów i zaniedbane więzienia. W ciągu następnych 20 lat zbudowano 40 tysięcy dodatkowych miejsc, przewidując wzrost przestępczości narkotykowej i międzynarodowej. Obecnie te więzienia są budowane poza granicami miast, według jednego projektu — tanio, efektywnie, na miarę XXI w. — z basenami, przedszkolami, z domami małego dziecka i z pełnym kompleksem usług. Te więzienia mogą przetrwać jeszcze 100 lat, a w rzeczywistości polskiej 2/3 więzień zostało zbudowanych jeszcze przed I wojną światową i my się w nich po prostu gnieździmy.

To tyle o przeludnieniu.

Bardzo dobrze się chyba stało, że Panowie Profesorowie przypomnieli wstępy do ustaw — do Kodeksu karnego i do Kodeksu karnego wykonawczego. Podzielę się z Państwem tylko taką refleksją, że zmiany w prawie karnym, które następowały — i ustawa o narkomanii, i nietrzeźwi rowerzyści — wskazywałyby na to, że w komisjach sejmowych, czy w naszym parlamencie tych wstępów nie czytano. Te nowelizacje odbiegają od idei, która przyświecała twórcom kodeksów w 1996 r.

I ostatnia sprawa, o której chciałbym powiedzieć. Pani Doktor mówiła o tzw. „ucywilnieniu” służby, „rozmundurowaniu” części personelu. Być może ten kierunek zmian docelowo jest dobry, ale jeszcze nie w tej chwili. Jeśli Państwo chcą wiedzieć, to pensja strażnika przyjmującego się do służby wynosi niewiele ponad 1100 zł. Jeżeli ten człowiek ma utrzymać z tego rodzinę, to nie dziwny się, że w Gdańsku w Urzędzie Pracy wiszą już ogłoszenia „na stanowiska podoficerskie strażników do więzienia w Gdańsku przyjmę”. Nie dziwny się temu, że w Bydgoszczy z grona przyjętych dwa lata temu kilkunastu strażników został w służbie tylko jeden, a reszta wyjechała „za chlebem” albo zwolniła się, bo płaca w Służbie Więziennej nie jest atrakcyjna. Ale status funkcjonariusza daje mimo wszystko jakąś gwarancję socjalną, nie powoduje tego szaleństwa, które się obserwuje, gdy ochrona stosunku pracy jest niepewna. Obawiam się, że gdybyśmy się „ucywilnili”, to wokół statusu zawodowego pracowników więziennictwa mogłyby trwać takie

same manipulacje, jakie dzieją się obecnie ze służbą cywilną, która miała być ostoją administracji w kraju, a która traci swoje znaczenie. Mogłoby się tak stać, że dyrektorzy więzień z namaszczenia politycznego, staliby się komicznymi naczelnikami z filmu *Vabank*, a wychowawcy, którzy są w tej chwili siłą tej służby (większą chyba niż mury, niż cała nasza infrastruktura), byłiby mianowani przez wójtów gmin, bo taki układ polityczny akurat komuś by pasował. Kierunek przekształceń zatem być może jest dobry, ale w naszej rzeczywistości za wcześnie jeszcze na takie zmiany.

Dziękuję Państwu za uwagę.

